

# Bez mapy, bez GPS-a

Michał Larek

## I

To prawda. Co więcej, nikt z nas nie sprawdził wcześniej trasy, po prostu wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy wzdłuż Odry. Nasza wycieczka była więc improwizacją, beztróskim błędzeniem, przede wszystkim jednak intensywną rozmową, którą rejestrował włączony niemal bez przerwy dyktafon. Z rozbarwieniem przypominam sobie: nikt z nas nie zauważył, że przekraczamy granicę polsko-niemiecką, tak byliśmy zajęci konwersacją. Potem, kiedy odsłuchiwałem zapisany materiał, doszedłem do wniosku, że ów wyjazd był momentem przełomowym w całym tym przedsięwzięciu, jakim była praca nad książką. Skończył się wywiad, a zaczęło zupełnie coś innego, coś w rodzaju słuchowiska. Bardzo ważny stał się dźwięk, rytm, doraźna wymiana zdań, interakcja, działanie słowem.

## II

*Ballady okrutne*, prozę Ryszarda Liskowackiego, ojca Artura Daniela, opublikowało w 1976 roku Wydawnictwo Poznańskie. Właśnie przeglądam egzemplarz, który kupiłem na Allegro, jest dość sfatygowany, obłożony w foliową okładkę, na kilku stronach widnieje pieczętka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Knurowie. Skrzydełka książki sklezione są poźółkłą taśmą, nie mogę więc rozszyfrować wszystkich słów, które się składają na odautorski komentarz. Liskowacki pisze, że od lat zwiedza „systematycznie” leżące „wzdłuż rzeki” miejsca, do których udało nam się dotrzeć podczas samochodowej wycieczki (Gozdowice, Łysogórki, Siekierki). „Mieszkają w tych wsiach także ci – czytamy – którzy wczesnym świtem 16 kwietnia 1945 roku rozpoczęli tutaj wielki bój”. Dalej mowa jest o forsowaniu „wiosennie rozlanej Odry”. Wertuję *Ballady...*, zaczynam czytać pierwsze opowiadanie, *Na takiej wielkiej wodzie, na takiej pięknej wyspie*. +

### III

Nasz cel? Dotrzeć do miejsc ujrzanych, zapamiętanych i przedstawionych przez innych. Skonfrontować naszą perspektywę z cudzą. Przekroczyć tekst, „prze-dłużyć” go, potraktować jako specyficzną mapę, ślad odsyłający do wcześniejszych śladów.

### IV

Czytając raz jeszcze opowiadania, szukam opisów Odry, wzdłuż której jechaliśmy tamtego dnia. Podkreślam je, przepisuję do komputera.

„Fajrant, chłopaki, to jezioro, co jest przed nami, to jest rzeka Odra. Tu zrobimy taką granicę, że lepszej nie trzeba. – Rzeka była jak jezioro. Szeroko, leniwie rozlana, mulista przy brzegu, nieruchoma. Jakby zamarła w oczekiwaniu na swój wielki los”.

„Drugą noc już wachają Odrę. W nocy łatwiej z brzegiem rzeki się witać. Męt-na, czarna woda dociera w niektórych miejscach prawie do samej szosy”.

„[...] ogniem za ich plecami las rzygnał ze stu albo i więcej armatnich luf, ostatnie przygotowanie przeprawy przez Odrę rozpoczęło się. Toporne, wielkie łodzie na wodzie kołyszają się”.

„Woda nie sięgała tu wyżej niż do łydki i wszystkie łodzie do mulistego dna przy-warły”.

„[...] później niemieccy artylerzyści zaczęli się trochę po omacku wstrzeliwać w tę wodę, co za wyspą, w te łodzie, co za wyspą. Woda wytryskiwała do góry i opadała jasnymi kroplami. Aż sto pierwszy pocisk po omacku trafił. Jak na ćwiczeniach. W środek łodzi. Wytrysnęły do góry szczątki desek. Opadała ja-snymi kroplami. Szczątki ludzi. Kroplami”.

### V

Wracam do zapisu naszej rozmowy.

Liskowacki przywołuje *Kierunek Berlin*, film Jerzego Passendorfera z 1969 roku.

„To ekranowe forsowanie Odry jest dla mnie skandaliczne” – mówi pisarz.

„Płynie łódka, paf, plum, i fontanna wody, jakby ktoś kamień rzucił... – kontynu-uje. – Chęci realizacyjne może i były, ale technika filmowa marna i fundusze pewnie takie sobie. Ot, wojsko coś przygotowało, i tyle. A gdzie groza całej sytuacji? Gdzie dynamika wydarzeń?”.

Ściągam film, chcę sprawdzić na własną rękę, odnajduję odpowiednią sekwencję. Jest już 16 kwietnia, bardzo wczesny ranek. „Dokładny czas, czwarta trzydzie-sci” – mówi jeden z bohaterów. Chwilę później widzimy żołnierzy zbiegających na brzeg Odry. „Do łodzi!” – ktoś krzyczy. „Ognia!” – pada komenda i zaczyna się strzelanina. O piątej czterdzieści pięć – kamera pokazuje zegarek radziec-kiego kapitana – następuje forsowanie Odry. I rzeczywiście, dzisiejszy widz,

przyzwyczajony do szybkiego montażu, bezustannych zmian punktów widzenia, kręcenia z ręki, drastycznych scen, nie jest w stanie odczuć grozy, która była udziałem walczących. Niestety, bitwa jest nudna, płaska, niewiarygodna, Włączam *Szeregowca Ryana*, dzieło Stevena Spielberga z 1998 roku, które z uznaniem przywoływał Liskowacki. To zupełnie inna wizja. Amerykański reżyser tak zaprojektował sceny lądowania w Normandii, że odbiorca odnosi wrażenie, jakby znalazł się w centrum wydarzeń. Nic dziwnego, że film został obsypany nagrodami (za efekty specjalne, muzykę, reżyserię itd.); to prawdziwy majstersztyk w dziedzinie angażowania emocji. Gdyby ktoś w ten sposób nakręcił forsowanie Odry, mógłby zmienić status tamtych wydarzeń, niezwykle ważnych i dramatycznych. Ale pewnie tak się nigdy nie stanie.

## VI

Pamiętam przyjemne zmęczenie, które odczuwałem w drodze powrotnej z Łysogórek do Szczecina. Samochód pędził przed siebie, pisarz niezmordowanie snuł swoje opowieści, a myśmy się cieszyli z udanej eskapady.

Sięgam do szuflady, gdzie trzymam dyktafon. Brakuje mi bowiem dźwięków, które towarzyszyły nam tamtego dnia. Tych wszystkich szumów, kliknięć, trzasków, mniej ważnych słów, których nie zapisaliśmy. Włączam odpowiedni plik. „Będziemy jechać pod słońce” – mówi Liskowacki, a potem serwuje anegdotki o pisarzach i nie tylko. ●